Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 45. Kraków, Czwartek 11 Listopada 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. piet.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Minister Biliński oświadczył na posiedzeniu komisyi budżetowej, że w razie, gdyby prowizoryum ugodowe nie zostało przez parlament uchwalone, rząd zdecydowanym jest zrobić użytek z § 14 ustawy zasadniczej w formie rozporządzenia cesarskiego, a więc z pominięciem parlamentu wprowadzić prowizoryum ugodowe. Jeśli kto jeszcze w Austryi łudził się, przypuszczając, że rząd przecież stoi na straży ustaw zasadniczych i przestrzega je, ten obecnie gorzkiego dozna zawodu. Tak otwartego i cynicznego gwałcenia konstytucyi, jak to uczynił obecnie Biliński, nie dopuścił się żaden rząd austryacki. § 14 wyraźnie stanowi, że skoro pod nieobecność Rady państwa zajdzie gwałtowna i nieodzowna potrzeba wydania zarządzeń, które zwyczajnie w formie ustaw przez parlament muszą być uchwalane, wolno jest rządowi wydać t. zw. rozporządzenie cesarskie. Obecnie nie zachodzą warunki, wśród których mógłby wejść w zastosowanie § 14. Istnieje bowiem Rada państwa, której pod obrady i uchwały winno być danem prowizoryum ugodowe; choćby więc prowizoryum ugodowe było koniecznością państwową i choćby rząd odesłał Radę państwa do domu, to jednak nie stworzy sobie warunków do rozporządzenia po myśli § 14 ust. zas. W ostateczności możnaby ten paragraf zastosować, gdyby Izba odrzuciła prowizoryum; wtedy rząd mógłby się tłómaczyć koniecznością państwową. Ale tu nie zajdzie ten wypadek; tu idzie o to tylko, że obstrukcya, skierowana wyłącznie przeciwko gabinetowi hr. Badeniego, zabiera mu kosztowny czas, tak, że musiałby odroczyć Radę państwa, zanim ta poweźmie jakąkolwiek uchwałę. To zaś nie może uprawniać hr. Badeniego do zastosowania § 14, bo przecież prostszą jest rzeczą ustąpienie ministra przed reprezentacyą ludu, niż wprowadzanie absolutyzmu dla utrzymania przy tece znienawidzonego, nieudolnego i szkodliwego ministra. Oświadczenie ministra skarbu jest formalną zapowiedzią zgwałcenia konstytucyi. Uchyliło ono zasłonę, ukrywającą istotne zasady i cele gabinetu hr. Badeniego. Poza nią ukazało się widmo absolutyzmu, zamachu stanu w bezwstydnej nagości. Ale p. Biliński zagalopował się zadaleko. Groźba absolutyzmu nietylko opozycyę zdecydowała do jaknajostrzejszego oporu, alew ywarła także nieprzyjemne wrażenie nawet na większości. Na Węgrzech wywołała oburzenie. Jestto broń obosieczna; bezkarnie nią igrać nie można i należy się spodziewać, że ostrze jej zwróci się przeciwko hr. Badeniemu.

Antysemici wiedeńscy zachowali się podczas słynnej „rozprawy" nad prowizoryum budżetowem w nocy z 4 na 5 listopada br. jak hołota ostatniego rzędu. Ta partya, która głosi ludowi chrześcijańskiemu „zbawienie i prawdę", pozbawiona jest wszelkiego poczucia przyzwoitości, odarta z wszelkich zasad moralności, gotowa sprzedać się każdemu rządowi, gdy tylko rękę wyciągnie. Burmistrz Wiednia, Lueger, przywódca antysemitów, za potwierdzenie go w urzędzie, wyświadcza Badeniemu olbrzymie przysługi w obecnym parlamencie. Jego zasługą jest, że prowizoryum ugodowe przeszło przez pierwsze czytanie w Radzie państwa i dostało się do komisyi budżetowej. Równocześnie wygłaszając namiętną mowę przeciw Węgrom i ugodzie z nimi, ratował Lueger gabinet hr. Badeniego od nieuniknionej śmierci. Opozycyonista, chwalony przez rząd i dzienniki rządowe za mowę opozycyjną! — tak zdemoralizować może tylko Badeni, tak podatnym do prostytucyi politycznej zdolnym być może tylko „zbawca chrześciańskich ludów Austryi" i za nim stojąca drobnomieszczańska hałastra antysemicka. Tę na wielką skalę prowadzoną przez Luegera haniebną robotę uzupełniali jego hajducy. Jak zgraja wściekłych psów, rzucili się na narodowców niemieckich, obrzucając ich przezwiskami, które parlament austryacki po raz pierwszy słyszał. Czytając sprawozdania z tego posiedzenia, nie można właściwie wiedzieć, czy to dom waryatów, czy zwyczajny, najlichszego gatunku dom rozpusty. Wyrazy, jak „rycerz bordelowy, łajdak, nikczemnik, człowiek bez honoru", to zdaje się, codzienna gwara Bielohlawków, Gregorigów, Schneidrów, Strobachów i Luegerów. Zbydlęcenie moralne antysemitów, ich bezwstyd i zupełny zanik wszelkich ludzkich uczuć stoją w odwrotnym stosunku do ich siły liczebnej. Im więcej tracą grunt pod nogami wśród ludności, tem nikczemniejszem i podlejszem jest ich zachowanie się wobec przeciwników.

Koło polskie traktuje chłopskich posłów jak parobków. Szajera namawiało, by wypoliczkował posła Wolfa, przedstawiając mu, że w ten sposób podreperuje swą reputacyę. Potoczka zaś namawiało, by posła dra Funkego wyrzucił z Izby poselskiej; przeszkodził tylko temu poseł dr. Winkowski. Widna z tego cała pogarda, z jaką się szlachcice odnoszą do tych chłopów. Ciekawi jesteśmy, czy dali im napiwek.

Samowola starostów galicyjskich zaczyna przybierać zastraszające rozmiary. W chwili, gdy w całym państwie odbywały się publiczne zgromadzenie z tak niewinnym porządkiem dziennym, jak wolność prasy, Galicya musiała znowu poszczycić się oryginalnemi zakazami zgromadzeń. Gdzie starostwo nie mogło bez narażenia się już na pośmiewisko zakazać zgromadzenia, tam zawieszano formalny bojkot nad lokalami, nie pozwalając wprost właścicielom tychże wynająć je. W Nowym Sączu np. komisarz starostwa, Łempicki, zakazał odbycia zgromadzenia w ogrodzie restauracyjnym Halberstama z tego powodu, „że na ulicach w niedzielę panuje ruch ożywiony, skutkiem czego zgromadzenie, w ogrodzonem odbywające się miejscu, zagrażałoby porządkowi i spokojowi publicznemu". W Tarnowie wprost starostwo zbojkotowało wszystkie publiczne lokale, na zgromadzenia zaś pod gołem niebem, bez podania żadnych powodów, nie zezwala. Nie pozostał w tyle starosta podgórski, Starzeński, uboższy o 32.000 złr., zapłacone za swego przyjaciela Czesława Kieszkowskiego, i również wzbronił odbycia zgromadzenia.

Zakazy te będą poruszone w interpelacyi przez naszych posłów. Obok tego jednak przyjdzle chyba partyi naszej rozpocząć gwałtowną agitacyę za zniesieniem stanu wyjątkowego w Galicyi, a raczej w poszczególnych okręgach powiatowych.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu codziennego „Naprzodu"!

W KOPALNI.

Nowela.

Bartłomiej na ostatku wskoczył do windy i zwróciwszy się ku maszyniście zawołał: „jazda w dół!"

Winda zaczyna się poruszać, zsuwa się do szybu zrazu pomału, potem coraz prędzej i prędzej. Kołysze się to w tę, to w ową stronę, a górnicy z trudem odpychają ją od ścian, gdyż w przeciwnym razie winda mogłaby się rozbić, a oni runąć w przepaść. Szyb nie był głęboki, skończyły się wreszcie czarne ściany i górnicy znaleźli się na dole.

— Wysiadać! — zawołał Bartłomiej i wyskoczył pierwszy, trzymając w rękach naboje dynamitowe. Po nim wysiedli jego towarzysze z przyrządami.

Z prostopadłego szybu prowadził krótki kurytarz boczny. Wielki głaz, leżący w drodze, nie pozwalał im iść dalej. Robotnicy musieli głaz ten wysadzić w powietrze.

Kilka jeszcze kroków, a już znajdowali się u przeszkody. Dwie lampki rzucały swe migocące światło na czarne ściany i nie mniej czarne twarze górników; tylko zęby i gałki oczne były jedynem miejscem białem w czarnej masie.

Schyleni we dwoje oglądali robotnicy potężny głaz.

— Będzie z nim dość kłopotu... — rzekł jeden z nich.

— Tak jest, taki wielki — dodał drugi.

— To nic nie znaczy, popatrzmy lepiej, od czego mamy rozpocząć, — odpowiedział Bartłomiej, — podajcież no świder!

Zaczęli wiercić kamień, młotem uderzając w świder; ale robota jakoś nie raźno postępowała.

— Dlaczegoście nie mogli przynieść lepszych narzędzi? — gniewał się Bartłomiej, który dziś jako zastępca nadzorcy prowadził robotę. — Z tym oto świdrem do wieczora otworu nie wywiercimy.

— A do wieczora już niedaleko — zauważył któryś.

— To przynajmniej dobrze, kości bolą człowieka od tej piekielnej pracy, — dodał inny górnik.

— Niech cię to nie martwi — odrzekł na to wysoki chłopak — za to jutro użyjemy.

— Użyjemy! — odparł z przekąsem starszy robotnik. Przychodził on ze wsi na robotę do kopalni, a dziś miał zarobek przynieść do domu. Chłopak mieszkał niedaleko szybu i zużywał wszystkie zarobione pieniądze sam dla siebie. Stary zaś Andrzej był dobrym gospodarzem i surowo osądzał rozwiązłe życie górników. — Użyjemy!... Wybyście chcieli tylko próżnować i dlatego nie rozumiecie się na robocie.

— Na jakiej robocie? Dlaczego? — zapytał chłopak wyzywająco.

— Nie rozumiesz, że trzeba przynieść porządne narzędzia, kiedy cię po nie posłano, zamiast przynieść dyabli wiedzą co.

— Wielkie mi to rzeczy! Jeżeli potrzeba, to przyniosę inne z góry.

— Potrzeba rzeczywiście, — rzekł Bartłomiej, — skocz i przynieś!

— Na jednej nodze, w mgnieniu oka będę z powrotem! — zawołał wesoło chłopak i pospieszył ku windzie.

* * *

Z plecyma opartemi o głaz czekali siedząc trzej pozostali górnicy. Dwóch poczęło kręcić papierosy, a skręciwszy, zapalili je od lampki, która wisiała na ścianie. Bartłomiej nie palił. Był bardzo zmęczony, gdyż dziś dużo pracował i pragnął spokoju. Towarzysze jego palili i rozmawiali ze sobą; on jednak siedział w milczeniu z oczyma na pół przymkniętemi i przyjemność sprawiała mu myśl o tem, że dziś pójdzie do domu, umyje się, odpocznie i spędzi czas w gronie rodziny. Rodzina jego składała się z młodej żony i trzechletniego synka. W lecie Bartłomiej był rolnikiem, w zimie pracował w kopalni. Zimowe zajęcie nie szkodziło wcale jego gospodarstwu i owszem umożliwiało mu polepszenie go pod niejednym względem.

Myślał teraz o swym schludnym i ciepłym domku. Przed oczyma jego duszy stanęła izdebka a w niej Katarzyna. Radosny wyraz miało jej oblicze. Miłe uczucie ogarnęło Bartłomieja i chciałby jaknajprędzej być u żony i dziecka. Jasiek już napewno będzie spał, kiedy ojciec do domu powróci, ale zato jutro z pewnością się zapyta:

— Cóż mi tata ze szybu przyniosła?

Ucieszny chłopak; ciągle siedział przy matce i słyszał jak o nim przez „ona" rozmawiają, dlatego też mówiąc czy o mężczyznach, czy o kobietach, zawsze o nich mówił w rodzaju żeńskim. Trzebaby dla małego kupić cukierków. Wszakże tak czule obejmuje szyję rączkami i pyta:

— Cóż ona mi przyniosła?

I Katarzyna będzie na niego czekała... Choćby i bardzo późno przyszedł do domu, przecież jeszcze nie będzie spała...

Uśmiech przemknął po brudnej twarzy

Panama galicyjska.

Od przeszło dwóch tygodni niesłychany skandal wstrząsa Krakowem i Lwowem. Szef działu ubezpieczeń na życie w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń Czesław Kieszkowski sprzeniewierzył setki tysięcy i zniknął. Depesze gończe porozsyłano za nim na wszystkie strony świata, a galicyjskie cnotliwe świętoszki nagle wpadły w patos oburzenia. Każdy z dzienników galicyjskich, żywionych przez przeróżne gadzinowe subwencye drukuje łokciowe artykuły o „galicyjskiej panamie". Przed nami leży nawet artykuł pewnego lwowskiego dziennika, w którym autor, choć w czasie wystawy krajowej ukradł z kasy 7000 zlr., staje teraz w roli sędziego nad Kieszkowskim.

Ten Kieszkowski był jednym z tej sławnej kliki, która pod dobrotliwym patronatem politycznej firmy „Braci Badenich' dostarczyła na usługi rządzącej partyi stańczykowskiej wszelkie źródła dochodów w kraju, wszystkich kupców, przedsiębiorców, wydawców czasopism i t. d. uczyniła zależnymi od swego worka pieniężnego i urosła z czasem w potężną koteryę. Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń stało się w ciągu ostatniego dziesięciolecia zbiorem olbrzymich kapitałów, które z jednej strony zapewniały partyi stańczyków potęgę polityczną, z drugiej zaś stanowiły podstawę życia dla strasznego pasożytnictwa licznych rodzin zbankrutowanych galicyjskich szlachciców. Jak w Prusiech karyera wojskowa i wyższe urzędy stały się kotwicą dla tonących junkrów, tak i w Galicyi banki i instytucye pieniężne, jak również wszelkie autonomiczne urzędy w kraju są ostatnią przystanią zbankrutowanej szlachty.

Tak więc nagromadzone w krakowskiem Tow. ubezpieczeń miliony miały podreperować chwiejący się i do ostatnich granic obciążony kredyt stańczyków. Mianowicie Towarzystwo udzielało kredytu na drugą hipotekę po lwowskim banku hipotecznym. Gdy więc już lwowski bank hipoteczny majątek często do 75 procent wartości obciążył, a gdy jeszcze właściciel w dodatku las sprzedał, wówczas mogło krakowskie Towarzystwo długo czekać na swe pieniądze... Pewien krakowski profesor uniwersytetu, naturalnie stańczyk czystej wody, który robi milionowe interesy na gospodarce rabunkowej, mógłby o tem zdumiewające rzeczy opowiedzieć...

Na czele Towarzystwa stoją najbardziej wpływowi stańczycy, jak hr. Męciński, prezes zachodnio-galicyjskiego centralnego komitetu wyborczego, hr. Scipio, Słonecki, hr. Romer, Gnoiński i t. d. Właściwym długoletnim dyrektorem instytucyi był Henryk Kieszkowski, a po jego spensyonowaniu — człowiek ten dostaje 30.000 złr. rocznej emerytury — przejął syn jego Czesław prowadzenie najważniejszych interesów. W radzie nadzorczej siedzą między innymi: hr. Andrzej Potocki, hr. Wodzicki, Homolacs — wszystko nazwiska polityczne, których brzmienie znienawidzonem echem odbija się w uszach polskiego narodu.

Przy ostatnich wyborach krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń było centralnym punktem agitacyi; urzędnicy mieli formalne książki ze spisami wyborców, agitowali oni na koszt Towarzystwa, a w antraktach jako sędziowie przysięgli — skazywali oskarżonych redaktorów pism socyalistycznych na miesiące i tygodnie aresztu. Byli mianowicie przez magistrat krakowski regularnie powoływani na sędziów przysięgłych!

Główne filary krakowskiego Towarzystwa stały w ścisłych stosunkach z naczelnikami władz. Dość wspomnieć, że osławiony Laskowski zapłacił za Kieszkowskiego 20 tysięcy złr. prywatnych wekslowych długów, a starosta podgórski hr. Starzeński w tych dniach zapłaci 32 tysiące złr. za swego „drogiego" Czesławka, który swoich najmilszych przyjaciół tak niespodzianie osierocił. To wszystko są naturalnie tylko długi prywatne, kradzież w Towarzystwie ubezpieczeń przenosi kwotę stu tysięcy złr.

Okoliczności towarzyszące tej defraudacyi dowodzą niezmiernie niskiego poziomu moralnego galicyjskich „panamistów". Przedewszystkiem defraudacya ta nie jest wcale oderwanym wypadkiem. Niedawno we Lwowie i Bochni odkryto we filiach Towarzystwa sprzeniewierzenia.

Siostrzeniec Kieszkowskiego niejaki Leszczyński okradł Towarzystwo na wysoką sumę; uwiadomiono go jednak zawczasu o odkryciu kradzieży i grożącem mu niebezpieczeństwie i ptaszek ulotnił się spokojnie, jakby szło o podróż dla przyjemności, do raju kasyerów do Ameryki. — Z Ameryki przysłał złoty młodzieniec list, w którym oświadcza, iż mu się właściwie krzywda stała, a to go tylko pociesza, że za nim wkrótce inni powędrują. I rzeczywiście w krótki czas potem jego kochany wujaszek z dobrze wyładowaną kieszenią dąży za nim do nowego świata, gdzie go stęskniony siostrzeniec niecierpliwie oczekuje...

O kradzieży tej wiedzieli wtajemniczeni już od dawna, wpływ złodzieja był jednak tak potężny, a wiara w jego nieskazitelność tak silną, że komisyę wysłaną do zbadania ksiąg i kasy Kieszkowski odprawił z kwitkiem, uczęstowawszy ją obficie szampanem, tak że podchmieleni kontrolorzy byli przekonani, iż wszystko znajduje się w największym porządku.

Ale po pewnym czasie nie można było dłużej kradzieży taić. Niektóre pisma lwowskie oraz bezimienne listy doniosły niebawem, że w krakowskiej Floryance nie wszystko znajduje się w porządku. Przedewszystkiem jednak zawiadomiono złodzieja, żeby się na czas ratował. Wysłano do jego wsi Berwałdu urzędnika, który go zawiadomił, iż jest zawieszony w urzędowaniu. Gdy według przypuszczeń Kieszkowski był już tam, gdzie pieprz rośnie, zawiadomiono o defraudacyi prokuratoryę, która teraz może szukać wiatru w polu...

Naturalnie, że panowie szlachta i różni hrabiowie wiedzą dobrze, dlaczego tak ułatwili ucieczkę swemu ukochanemu koledze...

Wszechpotężny Laskowski i prawa jego ręka, hr. Starzeński, o którym ogłosimy wkrótce niezwykle „zajmujące" fakty z jego półurzędowej działalności, wolą płacić razem 52 tysiące za weksle Kieszkowskiego, byle przed kratkami sądowemi nie ujrzeć swego Czesławka i nie usłyszeć jego zeznań o pewnych tajemnicach krakowskiej polityki.

Cała ta sprawa odsłania w całej ohydzie korupcyę galicyjskiej szlachty, odkrywa całą gospodarkę protekcyjną, która starała się zdusić każdy swobodny przejaw, aż wreszcie została zdemaskowaną. Kradzież Kieszkowskiego narobiła nietylko ogromną szkodę Towarzystwu Ubezpieczeń, zadała ona także srogi cios całej politycznej i finansowej działalności stańczyków!

Obecnie chcą oni uratować choćby pozór uczciwości, ale pewną jest rzeczą, że ścisłe i sumienne śledztwo wydobędzie na jaw ogólną zgniliznę tej szlacheckiej instytucyi, gdzie aż 72 kuzynków i krewniaków Kieszkowskiego otrzymało posady...

Należy jednak zapytać rząd, jak właściwie stoi sprawa z państwową kontrolą nad towarzystwem, której dyrektorowie są serdecznymi przyjaciółmi delegata Laskowskiego? Idzie tu o miliony i miliony złr. pochodzących z kieszeni chłopów i drobnomieszczaństwa, powinien więc rząd w oficyalnym komunikacie przedstawić cały stan rzeczy i powiedzieć prawdę, dlaczego tak długo możliwą tam była złodziejska gospodarka w tym stopniu, i co w tym względzie uczyniła państwowa kontrola. Wiemy wprawdzie dobrze, że odpowiedź na to pytanie będzie cokolwiek trudną dla hrabiego Badeniego, który wśród gości weselnych swej córki podejmował najbliższych krewnych złodzieja Kieszkowskiego, mimo to jednak stawiamy to pytanie i czekamy odpowiedzi...

Prowizoryum ugodowe w komisyi budżetowej.

W sobotę przyszło prowizoryum ugodowe pod obrady komisyi budżetowej. I tu wystąpiła obstrukcya z imiennemi głosowaniami, formalnymi wnioskami, poprawkami do protokółu, słowem z całym swym zwykłym arsenałem. Większość używa również swych zwykłych podstępów; by urwać wnioski obstrukcyjne, a raczej odebrać im wszelkie znaczenie, uchwaliła na wniosek hr. Pinińskiego (Koło polskie) załatwić wnioski i zapytania dopiero pod koniec posiedzenia. Opozycya uznała tę uchwałę za sprzeczną z regulaminem, za czysty gwałt. Poseł Pergelt wniósł następnie imieniem niemieckiej opozycyi protest przeciwko sposobowi, polegającemu na ciągłem naruszaniu regulaminu, w jaki Izba przekazała prowizoryum komisyi budżetowej; zastrzeżenie to uznaje wszelkie uchwały komisyi, mające się powziąć na podstawie tego bezprawnego postępowania za sprzeczne z ustawą i konstytucyą. Po przerwie rozpoczęła się wreszcie debata nad prowizoryum ugodowem.

Minister finansów dr. Biliński zabrał głos w obronie prowizoryum. Twierdzi on, że co się tyczy kwestyi banku austro-węgierskiego i związku cłowo-handlowego, interesów austryackich bronił rząd tak dalece, że ugoda mogła już zostać załatwioną, gdyby nie różnica co do kwoty*). Wobec tego nie pozostawało tylko prowizoryum. Jako stary członek wysokiej Izby — ciągnął minister dalej — żywo ubolewałbym, gdyby polityczne stosunki zmusić miały rząd do wprowadzenia w życie prowizoryum w inny sposób, niż na drodze parlamentarnej, ale są stosunki, które materyalnie są silniejsze od wszelkich form. Nie zmuszajcie, panowie, rządu — nie mam na myśli rządu hr. Badeniego, lecz rządu wogóle — do tego, by kwestya tak doniosłej wagi została załatwiona na mocy §. 14. Nie jako minister, ale jako wasz kolega, muszę w imię najżywotniejszego interesu parlamentaryzmu jaknajusilniej przestrzedz przed popchnięciem rządu do tego. Nie przestanę podnosić to i przy drugiem czytaniu, jak wielkim ciosem byłoby to dla parlamentaryzmu, gdybyście, panowie, nie pozostawili rządowi innego wyjścia, jak załatwienie prowizoryum na mocy § 14.

W odpowiedzi na te pogróżki ministra zabrał głos poseł Daszyński i wygłosił znakomitą mowę, która wywarła wielkie wrażenie.

Mowa tow. Daszyńskiego.

Zanim zacznę omawiać rzeczową stronę kwestyi, muszę w imieniu mojej partyi stanowczo zastrzedz się przeciwko sposobowi, w jaki to prowizoryum ugodowe zostało w izbie poddane pod obrady. Szereg przekroczeń ustawy i pogwał-

*) Kwota znaczy tu wysokość sum, jakie Austrya i Węgry obowiązane są płacić na wspólne wydatki. Dotąd były one rozłożone niesprawiedliwie, bo w stosunku do swej ekonomicznej potęgi Węgry płaciły zamało, wskutek czego Austrya była wyzyskiwaną.

Bartłomieja. Chciałby natychmiast widzieć tuż obok siebie... nie, wolałby sam być już w domu.

* * *

— Oto jesteśmy! — zabrzmiał mu głos nad uchem.

Bartłomiej ocknął się i otworzył oczy. Chłopcy przyszli z nowym świdrem. Trzeba było na nowo robotę rozpocząć. Niechętnie porzucił Bartłomiej swe marzenia i powstał.

Przy pomocy nowego świdra robota szła raźniej. Twardy jednak kamień przecież nie ustępował.

— Do dyabła! Bolą mnie już ręce! — zawołał Andrzej i upuścił młot. — Mam dosyć tego!

— Jeszcze nie dość głęboko i głaz nie pójdzie za jednym razem w powietrze, — odrzekł Bartłomiej.

— Nic to nie szkodzi. Spróbujemy jeszcze raz, jeśli się nie uda tym razem.

Do wydrążonych otworów włożył Bartłomiej naboje.

— Teraz, chłopcy, szybko do windy! Zaraz zapalam lonty!

Czterech robotników udało się do windy, Bartłomiej został sam jeden. Chłopak drwił po drodze ze starego Andrzeja.

— No i cóż? Czym na czas nie przyniósł czego było potrzeba? Spóźnimy się?

— Wolałbyś milczeć? Już kury na śmietniku o tem gdakają, żeś zwinny!

— A o tobie nawet kury nic nie wiedzą! — odciął się chłopak.

— Ha, ha, ha! — zaśmiali się górnicy — to było cięte.

— Cięte?! Już za długi u niego język, wartoby mu go trochę przyciąć — odrzekł gniewnie stary górnik, stojąc już w windzie, podczas gdy reszta do niej właziła.

Górnicy znowu się zaśmiali, a wśród śmiechu zawołał chłopak: w górę!

Winda zaczęła się podnosić.

— Stój! Stój! — zawołali równocześnie Bartłomiej i Andrzej.

Wśród śmiechu zapomnieli górnicy o tem, że i Bartłomiej miał wsiąść. Popatrzyli w dół i ujrzeli Bartłomieja pędzącego ku windzie.

— Stój! — zawołał donośnym głosem chłopak. Winda się zatrzymała.

Bartłomiej to zrozumiał. W okamgnieniu przypomniał sobie, że naboje nie tkwią głęboko i że lonty są krótkie. Wybuch musiał nastąpić natychmiast. W chwili, kiedyby winda napowrót na dno się zsunęła, towarzyszów jego zasypałby grad kamieni. To zrozumiał w jednej chwili.

— Jak się Panu Bogu spodoba! — przebiegło mu przez głowę i zanim jego towarzysze mieli czas wydać rozkaz spuszczenia windy, zawołał głośno:

— W górę!

Winda została silnie szarpnięta i pomknęła szybko w górę.

Bartłomiej wrócił się; chciał się schronić do bocznego chodnika. W tej chwili jaskrawy blask rozświetlił ciemności, potem zagrzmiał wybuch i głuchy odgłos rozległ się w szybie. Bartłomiej poczuł, że go coś uderzyło w piersi i powaliło o ziemię.

. . . .

Kiedy się dym rozprószył, pospieszyli robotnicy co tchu do szybu. Bartłomiej leżał u wyjścia, pierś jego była jedną otwartą, straszną raną.

ceń posłużył do umożliwienia rozprawy nad prowizoryum ugodowem, a rozprawa sama była tylko nieustannem wywoływaniem uzasadnionych protestów opozycyi.

Z tem zastrzeżeniem przechodzę do omówienia przedmiotu. P. poseł Brzorad i p. minister finansów podnieśli tu dla uspokojenia, że idzie właściwie o prowizoryum i że nie byłoby stosownem stawiać tu żądania, które właściwie należą do definitywnej ugody. Wbrew temu muszę wskazać na to, że jeśli się stosunki między parlamentem a rządem nie zmienią w 1898, to wówczas stanie się to nędzne prowizoryum stałą instytucyą. Rząd powinien rozstać się nawet z cieniem nadziei, że jego dotychczasowa taktyka nie zawsze spotka się ze stanowczą opozycyą w izbie i wśród ludności. Już to jest bardzo szczególne, jeśli p. minister finansów mówi o broni, której nam z ostrożności nie chce wydać. Zamiast stanąć wobec Węgier na stopie wojennej, podoba się obecnemu gabinetowi przeciwko własnemu swemu ludowi, przeciwko posłom tego ludu trzymać w pogotowiu jakąś „broń“, której nie chce wydać.

P. minister finansów i prasa rządowa mówią zawsze o „dyplomatycznych koniecznościach“, które mają czynić ugodę z Węgrami nie do ominięcia konieczną. Ale węgierscy ministrowie są w swej polityce daleko mniej dyplomatami; są oni na pewne konieczności państwowe daleko mniej czuli od naszych. Dla Węgier istnieją też inne konieczności aniżeli te, które przytoczył minister finansów. Oni uwzględniają żywotne interesy ludności lub przynajmniej interesy przemysłu, podczas gdy nasi ministrowie zastępują obecnie tylko interesy dworu przeciwko interesom ludu. Węgrzy nie boją się tak bardzo hasła zniesienia „wspólnego terytoryum cłowego“ jak nasi ministrowie. Tak zwane opłaty przewozowe, którym podlegają nasze towary na granicy węgierskiej, nie są niczem innem jak cłem przywozowem! (*Bardzo słusznie.*) Na innych polach aż za często dowiedli nasi węgierscy „bracia“, że poprostu lekceważą sobie przepisy ustawy, jeśli idzie o ich korzyść.

Dyplomatyczne „konieczności“ ministra finansów i jego kolegów prowadzą do najstraszniejszych konsekwencyj dla ludu roboczego w Austryi i dla naszych robotników za granicą. W Hazleton w Ameryce strzelano na ausryackich robotników, na biednych Polaków i Węgrów jak na wściekłe psy, z Prus wydalają nas bez litości, — ale tu milczą zawsze nasi dyplomaci! Przed trzema tygodniami zastrzelili rosyjscy żołnierze w Dąbrowie podczas strejku siedmiu ludzi, z których kilku było austryackimi obywatelami. Ale nie słyszeliśmy jeszcze ani słowa z ust austryackiego ministra, że ochrona austryackich robotników jest w jego oczach koniecznośnią dyplomatyczną. Ale jeżeli idzie o węgierskie świnie, to wikłają ci panowie państwo w wojny cłowe i dyplomatyczne zatargi jaknajpoważniejszego zakroju. Twierdzę, że **węgierskie woły i świnie cieszą się daleko wydatniejszą ochroną niż austryaccy robotnicy za granicą.** I w tem tkwi różnica między rządem parlamentarnym, liczącym się z ludnością i jej potrzebami, a rządem dworskim, wrogim ludowi, jaki my mamy przed sobą.

Nie chcemy, by Austrya nadal była wyzyskiwaną na korzyść wielkich kapitalistów węgierskich. Nie chcemy, by dochód z ceł był obracany na wspólne wydatki, by dotychczasowy podział podatku nadal pozostał. Dochód z ceł powinien być rozdzielony według kraju przeznaczenia towaru. Co się tyczy kwoty, to dla nas jest niewzruszonym tylko ten jeden stosunek: 50 procent i 50 procent. Mówiono o tem tak wyczerpująco, że na razie zaoszczędzę sobie obszerniejszych wywodów.

Spór o bank austro-węgierski nie jest dla robotników niczem innem jak tylko sporem pomiędzy dwoma grupami wyzyskiwaczy: obszarnikami i wielkimi przemysłowcami. Przy tym sporze zachowujemy się całkiem chłodno; ale zachłanność, występującą na jaw u obu stron, zapisujemy sobie w pamięci na wypadek, gdyby kiedyś prasa burżuazyjna zaczęła krzyczeć o „zachłanności“ niewolników najemnych, walczących o skromne podwyższenie płacy.

Znikąd nie została jednak poruszona jedna z najważniejszych spraw; ani jednem słowem nie wspomina się o interesach ludności pracującej. Milczy się o ochronie robotniczej na Węgrzech. Panowie wielcy przemysłowcy w Austryi, których tak rozgorycza i gniewa olbrzymi rozwój przemysłu na Węgrzech, niechaj mnie teraz słuchają, bo przecież idzie o jedynie możliwe przyzwoite ograniczenie węgierskiej żądzy zysku. Stawiam tu następujący wniosek o odroczenie: „Obrady nad zwiększeniem handlowo-cłowym zawiesza się na tak długo, dopóki rząd węgierski nie unormuje ustawowo: a) zakazu pracy dzieci poniżej lat 14; b) ograniczenia pracy kobiet i młodzieży, zwłaszcza zakazu pracy nocnej dla nich; c) 11-godzinnego normalnego dnia roboczego; d) 12-godzinnych szycht w górnictwie; e) inspektoratu przemysłowego; f) ubezpieczenia od wypadków, przynajmniej w tych rozmiarach, w jakich ono istnieje w Austryi“.

Ta kwestya obchodzi nietylko węgierskich robotników, jest ona bardzo ważną i dla austryackich obywateli, mimo iż niektórzy sądzić będą, że idzie tylko o robotników, których tysiące zapracowywują się na Węgrzech, by potem przy jakimś strejku zastrzelili ich żandarmi, jak tego dowodzą krwawe dni Alföldu, Pięciokościołów itd. W obrębie wspólnego terytoryum cłowego powinna ochrona robotnicza na Węgrzech przynajmniej nie stać niżej od austryackiej i dlatego stawiam powyższy wniosek.

Mamy jeszcze jeden powód do odroczenia tych obrad aż do chwili, w której będą mogły mieć wogóle jakikolwiek pożytek dla ludu w Austryi, a idzie mi tu teraz o sprawę naglącą, o klęskę, która tego roku nawiedziła prawie całą Austryę. Mam tu na myśli znane, ogromne podrożenie chleba, wywołane przez nieurodzaj i oszustów giełdowych. Wysokie ceny chleba, drogie zboże i mąka nie przynoszą żadnej korzyści chłopskiemu karłowatemu gospodarstwu; tylko wielcy właściciele ziemscy obu połów państwa, nienasyceni agraryusze mają stąd korzyść. A jest rzeczą naglącą, zarówno jak sprawiedliwą, żeby wspólnie z rządem węgierskim zrobiono krok dla przeciwdziałania podwyższaniu cen chleba. Dlatego stawiam drugi wniosek o odroczenie następującej treści:

„Obrady nad prowizoryum ugodowem zawiesza się na tak długo, dopóki rząd nie zawrze z Węgrami wiążącego układu o zniesienie cła przewozowego od zboża aż do następnych żniw“.

W tej komisyi ze wszech stron tak przyznano tegoroczną nędzę ludności, że tego żądania nie możecie w żaden sposób tak sobie odrzucić. Jeśli się to mimo stanie, to potrafimy z tego wyciągnąć konsekwencye.

A wkońcu pozwólcie mi, Panowie, zastanowić się nad tem, co p. minister, który był tak skąpy w słowach, przy końcu tak otwarcie wypowiedział. Grozi on nam paragrafem 14 konstytucyi i tak przedstawia sprawę, jak gdybyśmy byli grabarzami konstytucyi i parlamentaryzmu. Powiada, że czas już za krótki, by przyjść do izby z gotową ugodą. Ale równocześnie sam przyznał wyraźnie, że układy o kwotę wcale jeszcze nie są ukończone. To wyznanie p. ministra finansów stwierdzam tu i konstatuję, że nie opozycya była winną rozbicia się ugody w r. 1897, lecz rząd. Konstatuję to tem bardziej stanowczo, bo płatna prasa rządowa i prasa większości wciąż wyruszają na nas z tym bezsensownym zarzutem. Czas już istotnie za krótki do uskutecznienia rozumnej ugody z Węgrami. Ale w takim razie pytam się Was, Panowie, dlaczego czynił ten rząd wszystko, by opozycyę możliwie do najwyższego stopnia zaostrzyć. Dlaczego te policyjne prześladowania, te konfiskaty, te procesy, te wszystkie szykany wobec ludu? Dlaczego wywołało wasze prezydyum obstrukcyę? Dlaczego zrobiono to wszystko? Teraz będziecie wiedzieli, że to wy, że to ministeryum hr. Badeniego stoi na przeszkodzie ugodzie konstytucyjnej. Wnieście tylko swą dymisyę, a każde inne ministerstwo otrzyma od parlamentu łatwiej, niż wy, ugodę. Ale tego nie chcecie widzieć i grozicie nam pominięciem reprezentacyi ludowej.

Panowie! Będziemy prawdopodobnie wnet mieli sposobność wystąpić przed ludem i wskazać mu rzeczywistych wrogów konstytucyi, ale wtedy będziecie wy w oczach ludu grabarzami konstytucyi!

Dalsze posiedzenie komisyi wyznaczono na poniedziałek wieczór, które jednakowoż nie mogło się odbyć wskutek obstrukcyjnej mowy, jaką na posiedzeniu Izby wygłosił poseł dr. Funke. Odłożono je więc na wtorek o godzinie 2 popołudniu.

Na tem posiedzeniu usiłował minister Biliński wyprzeć się swego poprzedniego oświadczenia, tłómacząc się, że nie groził § 14, ale przestrzegał przed nim. Tak, jakgdyby to nie na jedno wychodziło!

Szereg posłów, między nimi dr. Bärnreither (wiernokonstytucyjna szlachta niem.) i dr. Menger (niem. liberał) określili załatwienie ugody na podstawie § 14 jako przeciwne ustawie.

Precz ze stemplem dziennikarskim!

Pod tem hasłem odbyły się w niedzielę 7 listopada w całej Austryi demonstracye, na których klasa robotnicza zaznaczyła swe stanowisko wobec niewoli prasy. Zniesienie stempla dziennikarskiego, wolność kolportaży, zniesienie niegodnej cenzury prasowej — oto żądania, które potężnie rozlegały się w całej Austryi, świadcząc o tem, że lud roboczy nie chce dłużej znosić tych więzów, nałożonych jego swobodnemu rozwojowi politycznemu! Oprócz zgromadzeń demonstracyjnych odbyły się w wielu miejscowościach pochody, przy których na czele noszono sztandary i tablice z napisami. Demonstracya wywarła wszędzie wielkie, gdzieniegdzie imponujące wrażenie.

Przebieg demonstracyi był następujący:

W Krakowie odbyły się o godzinie 11 cztery zgromadzenia: w „Sile“, w stow. rob. bodowlanych, w stow. kobiet pracujących i w stow. „Brüderlichkeit“. Na trzech z nich przemawiał poseł tow. Daszyński, przyjmowany wszędzie z entuzyazmem.

W stow. „Siła“ zagaił zgromadzenie tow. Teller, a referował tow. poseł Daszyński. Mowca w historycznym poglądzie scharakteryzował wysoką szkodliwość stempla dziennikarskiego dla uczciwej pracy ludowej i z ogromną siłą napiętnował to ohydne piętno, jakie ciąży na budżecie austryackim w postaci stempla dziennikarskiego i loteryi. Następnie omawia tow. Daszyński galicyjską prasę burżuazyjną, i po kolei okazuje zebranym całę zgniliznę tejże, w której wyrastają tacy nędznicy, jak Orłowski, Ehrenberg, Smólski i im podobni. Zapowiada mowca w najbliższym czasie ogłoszenie drukiem materyałów, jakie posiada, a odnoszących się do kierowników „opinii publicznej“ w Galicyi, między którymi znajdują się złodzieje, oszuści i korupcyoniści. Chcąc walczyć skutecznie z tą całą zgrają płatnych rzezimieszków, trzeba nam wszystkim starać się jak najprędzej o stworzenie codziennego pisma socyalistycznego — co zgromadzeni przyjmują z ogromnym zapałem, a okrzykami „precz ze stemplem dziennikarskim“ i „niech żyje prasa socyalistyczna“ zakończono zgromadzenie

W lokalu stow. robotnik. budowlanych odbyło się zgromadzenie ludowe, na którem przewodniczył tow. Sokołowski. Do punktu: precz ze stemplem dziennikarskim referował poseł Daszyński, zaznaczając, że stempel jest zabytkiem starych rządów absolutyzmu, i że domagać się musimy zniesienia go. Następnie referował tow. Sułczewski, wykazując, że stempel jest tą zaporą, co powstrzymuje oświatę mas dla korzyści garstki bogaczy. Podstawą państwa i źródłem, które daje 700 milionów podatków — my jesteśmy, i dlatego mamy prawo domagać się zniesienia stempla jako głównej przeszkody do oświaty ludu roboczego.

Po zgromadzeniu odśpiewano Czerwony Sztandar.

W stowarzyszeniu „Brüderlichkeit“ odbyło się publiczne zgromadzenie w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego. Zagaił tow. Serkowski. Przewodniczył tow. Groner. Tow. Bałanda referował o potrzebie zniesienia stempla dziennikarskiego. Tow. Daszyński, powitany oklaskami i entuzyastycznymi okrzykami, wygłosił krótką przemowę.

W stowarzyszeniu kobiet odbyło się także demonstracyjne zgromadzenie — i tu na porządku dziennym stała sprawa zniesienia stempla dziennikarskiego. Referował tow. dr. Zygmunt Marek. Podniósł on doniosłe znaczenie dla pism ludowych, jakie pociągnąć musi za sobą zniesienie tego podatku, który wstyd przynosi jedynie Austryi; dla niespełna 2 milionów złr., które z tego podatku płyną, rząd nie chce usunąć tego haniebnego źródła dochodów państwowych, które przynosi jedynie hańbę Austryi, stawiając ją w rzędzie tych państw, co zasadę oświaty ludu stawiają niżej, niż nawet tak niemoralne źródło dochodu. Dla partyi naszej okazuje się tem gwałtowniej potrzeba silnego protestu przeciw temu podatkowi, skoro właśnie na naszych pismach robotniczych, nie karmiących się z funduszu gadzinowego, najbardziej odczuć się daje i sromota tego podatku i jego ucisk materyalny. Zniesienie stempla pozwoliłoby rozwinąć się naszem pismom, przybliżyłoby nas znacznie do tej chwili, w której obrona naszych interesów i naszej i naszych towarzyszy czci spocząć ma w ręku dziennika socyalistycznego. Obecnie bowiem nie z przeciwnikami lub nawet z wrogami politycznymi mamy do czynienia, ale z bandą opryszków, indywiduów już nietylko moralnie ale i w rzeczywistości policzkowanych, którzy jak sfora psów rzucają się na cześć naszą. Tygodnik socyalistyczny nie może podołać już z natury rzeczy tym wszystkim żądaniom, jakie stawia wzmagający się z dnia na dzień wzrost naszej partyi. — Demonstracya przeciw stemplowi dziennikarskiemu musi przeto być także demonstracyą na rzecz codziennego „Naprzodu“. Precz ze stemplem dziennikarskim! Niech żyje pierwszy polski dziennik socyalno-demokratyczny!

Około godziny 12$^{1}/_{2}$ uczestnicy wszystkich czterech zgromadzeń zebrali się na rynku, skąd w demonstracyjnym pochodzie śpiewając „Czerwony Sztandar“ udali się na ulicę Floryańską, przed lokal redakcyi „Naprzodu“. Tłum robotników zawalił całą ulicę, tak, że ruch tramwajów i dorożek został zupełnie wstrzymany. Była to imponująca demonstracya. Grzmot wiwatów rozległ się, gdy w oknie ukazał się tow. Daszyński, który wygłosił krótką przemowę, wykazując, że demonstracya za zniesieniem stempla dziennikarskiego powinna być zarazem demonstracyą za polskim dziennikiem socyalistycznym. Przemówienie swe zakończył okrzykami: „Precz ze stemplem dziennikarskim. Niech żyje polski lud!“, które to okrzyki entuzyastycznie powtórzyły zgromadzone tłumy.

Lwów. O godz. 10-tej zrana odbył się demonstracyjny pochód w największym porządku, o co starała się straż porządkowa złożona z 110 towarzyszów. Kilka tysięcy robotników w czwórkach ruszyło z domu robotniczego przez najwięcej ożywione ulice miasta aż do placu wystawy, gdzie w ogromnej sali koncertowej odbyło się zgromadzenie ludowe. W pochodzie niesiono tablice z czerwonymi napisami: „Precz ze stemplem dziennikarskim!“, „Precz z § 23!“, „Precz z ustawami kneblującemi prasę!“, Żądamy prawa wyborczego do sejmu i gminy!“, „Niech żyje socyalna demokracya!“ i t. d. i t. d. Zgromadzeniu przewodniczyli sędziwy tow. Mańkowski i tow. Zarański. O zniesieniu stempla dziennikarskiego referował tow. Obirek, o polityce hr. Badeniego poseł tow. Kozakiewicz w znakomitych przemówieniach.

Z innych miast galicyjskich, odbyły się demonstracye w Kołomyi i Stryju. W Kołomyi przemawiał tow. Hankiewicz; zgromadzenie rozwiązał komisarz. W Podgórzu zgromadzenie nie mogło się odbyć z powodu braku lokalu spowodowanego przez presyą ze strony starosty. W Nowym Sączu, Tarnowie, Stanisławowie i Brodach zgromadzenia zostały zakazane przez starostów.

Bielsko. W największej sali miasta w hotelu „Kaiserhof“ odbyło się wielkie zgromadzenie, na którem referowali tow. dr. Diamand i Zeplichal, wśród entuzyastycznych okrzyków zgromadzonych. Następnie tow. Ulrich opowiedział wśród wesołości zgramadzonych o zajściach na odbytym właśnie sejmiku relacyjnym posła Kubika, o których donosimy na innem miejscu.

We Wiedniu odbyło się 12 masowych zgromadzeń, na których dosadnie krytykowano dzisiejsze więzy prasy, które mają uniemożliwić oświatę wśród ludu. Przebieg zgromadzeń był imponujący. Jedno zgromadzenie rozwiązano.

Oprócz tego odbyły się w kilkudziesięciu innych miastach austyackich niezliczone zgromadzenia i demonstracye. Na wszystkich przyjęto rezolucyę żądającą wolności prasy.

W ten sposób setki tysięcy ludu roboczego w Austryi zademonstrowało jednozgodnie i solidarnie za zniesieniem stempla dziennikarskiego. Była to powszechna manifestacya ludu przeciw więzom nałożonym na oświatę. Powinna ona być wskazówką dla rządu i parlamentu.

Spoliczkowany rzezimieszek.

Opinię publiczną w Krakowie poruszyło żywo głośne zajście, które się w piątek wydarzyło na rynku krakowskim. Przy tym rynku gnieździ się nikczemna banda oszustów, która z Ehrenbergiem na czele zatruwa życie publiczne naszego społeczeństwa. W pogoni za prenumeratorami nie cofa się ten padlec przed żadną nikczemnością. Wszystko co uczciwe, co wyższe po nad poziom umysłowy tej zgrai, obrzuca organ jezuitów, dewotek, policyi i prostytutek swym kałem; dla krakowskiego kołtuństwa, znęconego sensacyą skandalu, zahypnotyzowanego frazesami, grającymi na jego najbardziej zwierzęcych instynktach, mile łechtanego apoteozowaniem jego głupoty, jestto bardzo ponętna codzienna strawa duchowa. Głupota i podłość ludzka stały się zyskownymi przedmiotami spekulacyi dla tych nieodrodnych braci Mittermayerów i Verganich, a spadkobierców Orłowskiego. Znikczemniała kreatura, pozbawiona wszelkiej moralności i wstydu, zieje codziennie w łotrowski sposób denuncyacyą i potwarzą. Ciemna tłuszcza, dla której wszystko jedno, czy pochodnie Nerona, czy walka byków, byleby była sensacya, znajduje zwierzęce zadowolenie w tej orgii bezwstydu i podłości.

Więc ścierka brukowa dostarcza skwapliwie tematu do najpotworniejszych plotek szynkownym politykom i pobożnym dewotkom. Nic nie ma dla niej świętego. Rzuca się jak wściekły pies zarówno na szanowane powszechnie kobiety, jak na ludzi, obdarzonych zasłużonem uznaniem i zaufaniem tysięcy ludu.

W interesie swych protektorów ks. biskupa Puzyny, hr. Badeniego i jezuitów z niesłychaną perfidyą uprawia brudne swe rzemiosło.

Walka polityczna nie toczy się w rękawiczkach. Wrogowie nasi zwalczają socyalną de-

mokracyę w jak najostrzejszy sposób, my także nie bawimy się w delikatnych, ale to, co wyrabia Ehrenberg, przekracza nietylko najskromniejsze granice przyzwoitości, ale wprost najniższe wymogi moralne. Uczciwość w walce jest dla tego bandyty pojęciem nieznanem. To też z nim ustaje wszelka polemika. O ile przeciwko innym wrogom używamy broni politycznej, to wobec tego osobiście znikczemniałego łajdaka ustaje wszelka przyzwoitość. Najpodlejsze oszczerstwa podaje on w nieuchwytny sposób, aby go nie można wsadzić do kryminału, a cel swój osiąga, bo po mieście podają je sobie gęby gębom, a choćby były najniewiarygodniejsze, to jednak kołtun krakowski powie sobie: „Coś tam prawdy na tem być musi“...

W ten sposób Ehrenberg, który nie oczyścił się dotąd z zarzutu kradzieży 20 zlr., złożonych dla biednej wdowy, systematycznie stara się ściągnąć opinię publiczną na swój poziom moralny. Nie wiemy, ile tam innych składek utonęło w bezdennych kieszeniach rze zimieszków z rewolwerowej szmaty, to jednak, cośmy przytoczyli, kwalifikuje ich już dostatecznie na wyrzutków społeczeństwa. Jako takich, traktuje Ehrenberga i jego kreatury każdy uczciwy człowiek.

Mimo zaciętej walki, jaką toczymy ze wszystkiemi stronnictwami burżuazyjnemi, to jednak nikt nie został przez socyalnych demokratów spoliczkowanym, oprócz Ehrenberga.

* * *

W tej szajce rzezimieszków ważną odgrywa rolę niejaki Grzegórz Smólski, który jest korespondentem wiedeńskim organu Ehrenberga. Jestto pospolity szubrawiec, który w r. 1894 jako współpracownik „Przewodnika po ck. kolejach państwowych, popełnił szwindel inseratowy na setki zlr. Miał już zostać oddany do kryminału, ale p. dr. Biliński (obecny minister skarbu) ulitował się nad błagającym go na klęczkach, szlochającym nędznikiem i nad jego rodziną i nie posłał po komisarza policyi. Łotr ten jest obecnie współpracownikiem wiedeńskiego antysemickiego dziennika *Deutsches Volksblatt* i rajfurem między Kołem polskiem a posłami z grupy stojałowszczyków. Ponieważ socyalni demokraci demaskują tego oszusta w swych pismach, a poseł Daszyński ma w ręku wszystkie dokumenty, odnoszące się do jego sprzeniewierzenia z r. 1894, przeto ten szubrawiec usiłuje się mścić w nikczemny sposób, telefonując czy telegrafując do krakowskiej ścierki pod znakiem 8 najpodlejsze oszczerstwa na socyalną demokracyę, a zwłaszcza na tow. Daszyńskiego. On to zmyślił i puścił w świat na szpaltach organu Ehrenberga potwarz, jakoby poseł Daszyński przyszedł był na nocne posiedzenie parlamentu podczas mowy Lechera pijany i wyrabiał awantury. To oczywiste bezczelne kłamstwo, którego nie ośmieliło się powtórzyć żadne pismo, jest dowodem takiej podłości, że odpowiedź na nie byłaby tylko ubliżeniem sobie samemu.

Wszyscy najzagorzalsi nawet przeciwnicy uznają w tow. Daszyńskim człowieka niepospolitego tak pod względem charakteru, jak i zdolności. Na tego człowieka, któremu 22 tysiące wyborców oddały swe głosy jako dowód zaufania i uznania zasług ośmielił się napaść w tak łajdacki sposób zwykły złodziej.

Ale dla Ehrenberga tego rodzaju oszczerstwa to gratka. Podchwycił je, uradowany, że ma temat do szczekania, i w numerze swego piśmidła z środy 3 bm. napadł na posła Daszyńskiego pisząc, że „wyprawia bydlęce brewerye“, „na posiedzeniach parlamentu upija się jak zwierzę“, „nieprzytomnie wrzeszczy“, „rzuca się trzeźwo i po pijanemu z wściekłą kozacką zajadłością przeciw wszystkiemu, co polskie i słowiańskie“, „jak psiak wynajęty na to, aby sekundował niemieckiej sforze, szczeka i kąsa“, „nazwano go nikczemnym zdrajcą własnego narodu“ i t. d....

* * *

Nie jesteśmy zwolennikami brutalności. Mamy lepsze, skuteczniejsze środki walki od pięści. Ale są rzeczy, które w swym ogromie łajdactwa zdolne są nawet najspokojniejszego człowieka wytrącić z równowagi; są ludzie, wobec których nie ma żadnego przyzwoitego środka satysfakcyi, na których widok krew musi zawrzeć w żyłach.

Nic też dziwnego, że tow. Kaczanowski, współpracownik *Prawa Ludu*, idąc w piątek o godz. wpół do 3 popoł. przez linię A-B w towarzystwie tow. Andrzeja Tellera i Zaczyńskiego, z którymi się przed chwilą spotkał, ujrzawszy naprzeciwko siebie bezczelną twarz Ehrenberga, nie mógł się powstrzymać od wypoliczkowania go. Przystąpił do Ehrenbergia i zapytał go: „Ten pan jesteś Ehrenbergiem, redaktorem *Głosu Narodu?*“ Ehrenberg nic nie odpowiedział, ujął tylko laskę w obie ręce i zasłonił się nią. Tow. Kaczanowski, wołając: „To ty w nikczemny sposób napadłeś na posła Daszyńskiego!“, lewą ręką uderzył go po lasce tak, że opadła na dół, a prawą wymierzył Ehrenbergowi policzek, że ten zatoczył się i przechylił w drugi bok aż do ziemi, a cylinder spadł mu z głowy. Gdy się podniósł, tow. Kaczanowski dał mu drugi policzek z drugiej strony. Ehrenberg podniósł laskę w górę. Aby zapobiedz nieszczęściu, pochwycił ją w tej chwili tow. Teller. Laska się złamała. Okazało się, że wewnątrz laski Ehrenberga znajduje się gruba gumowa kiszka, którą można człowieka zabić. By przeszkodzić zbrodni, tow. Teller chwycił kiszkę. Powstało zbiegowisko. Mnóstwo przechodniów i ekspresów stanęło dokoła. Wielu z nich wzięło Ehrenberga za napastnika czy waryata i przytrzymało mu ręce. Wielu, którzy widzieli całe zajście, a widać znają dobrze Ehrenberga, wołało na niego: „Ty łajdaku! Nikczemny łotrze! Szubrawcze!“ Ehrenberg z wyłupionymi z przerażenia oczyma, wołał tylko przez cały czas: „Policya, policya!“ i rzuciwszy się na Bogu ducha winnego ekspresa Nr. 9., który go trzymał był za ręce, domagał się jego aresztowania.

Aby Ehrenberg nie mógł się wykręcić, udał się tow. Kaczanowski z kilku świadkami zajścia dorożką na policyę dla spisania protokółu, celem urzędowego stwierdzenia, że Ehrenberg został wypoliczkowany. Za chwilę przybył i Ehrenberg wraz z policyantem prowadzącym ekspresa Nr. 9.

Musimy tu napiętnować postępowanie dyrektora policyi dra Korotkiewicza, który poddał Ehrenbergowi myśl, że tenże nie czuje się bezpiecznym i obawia się dalszych napaści ze strony tow. Kaczanowskiego, a gdy ten naturalnie potwierdził to, kazał Korotkiewicz aresztować tow. Kaczanowskiego.

* * *

Nazajutrz Ehrenberg wystąpił w *Głosie Narodu* w roli męczennika i donosząc, że go uderzono „po głowie“ woła z patosem: „Żyjemy na podminowanym gruncie!“... Istotnie, grunt, na którym żyje taki rzezimieszek, jest podminowany przez moralność i poczucie honoru... Ma się rozumieć, że spoliczkowany bandyta wyje z wściekłości w każdym numerze.

Prasa zachowała się przy tym wypadku ze zwykłą sobie tchórzliwością. *Nowa Reforma* do opisu faktu dodaje, smutnie kiwając głową: „Takie to rzeczy dzieją się w Krakowie...“ Redaktor tego dziennika Konopiński dał się Ehrenbergowi wziąć na kawał, przesyłając mu list, z którego Ehrenberg w swój zwykły perfidny sposób wyrwał kilka wyrazów, wyrażających mu współczucie i opublikował je, by w ten sposób pokazać się w towarzystwie ludzi. Wyobrażamy sobie zbaranialą minę p. Konopińskiego w chwili, gdy przeczytał to w szmacie Ehrenberga i ujrzał się w jednym rzędzie ze złodziejem cudzej czci.

Czas przekręcił sprostowanie, nadesłane przez tow. Kaczanowskiego, wskutek czego tenże wniósł skargę sądową.

Ehrenberg bowiem (a za nim inne dzienniki) przedstawił sprawę w ten sposób, jakoby kilku ludzi pochwyciło go, uniemożliwiając mu swobodę ruchów, a dopiero potem tow. Kaczanowski bił go „po głowie“.

Komicznym jest Ehrenberg, gdy woła z oburzeniem: „Jakto? Europa nie pisze o mnie? Nie wsadzają do kozy wszystkich socyalistów?“ Stara się on wpłynąć na władze, by w jego obronie pogwałciły wszelkie ustawy, i bezczelnie codzień podlejsze rozsiewa wieści.

Winszujemy hr. Andrzejowi Potockiemu i prezydentowi Friedleinowi, którzy, wyrażając współczucie Ehrenbergowi, zsolidaryzowali się z jego łotrostwami.

* * *

Tow. Kaczanowskiego oddano do sądu karnego. . . . . **Skonfiskowano!** . . . .

Ciekawi jesteśmy, w jaki sposób za spoliczkowanie Ehrenberga zostanie skonstruowane oskarżenie o gwałt publiczny.

Sędzią śledczym tow. Kaczanowskiego jest dr. Makarewicz, serdeczny przyjaciel Ehrenberga, co jest niedozwolone ustawą. Zwracamy na to uwagę prezydenta sądu.

Izba radna odrzuciła żądanie adwokata dra Garfeina o wypuszczenie uwięzionego na wolną stopę, mimo że jest on chory na płuca, co stwierdził jeden z wybitniejszych lekarzy krakowskich dr. Surzycki.

* * *

Opinia publiczna osądziła już Ehrenberga. Tow. Kaczanowski otrzymał na adres naszej redakcyi liczne gratulacye listowne i telegraficzne z Tarnowa, Przemyśla, Nowego Sącza, Krosna, od akademików polskich ze Lwowa, Wiednia, Lipska i Berlina i t. d.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W sobotę 6 b. m. popołudniu odbyło się w sali Schönberga zgromadzenie ludowe. Zagaił tow. Haecker, przewodniczącym wybrano tow. Rippnera. O sytuacyi politycznej referował tow. Haecker. Następnie referował tow. dr. Diamand o stanowisku socyalnej demokracyi wobec kwestyi narodowościowej, głównie zaś wobec syonizmu. Wykazał on w świetnem przemówieniu, że tak antysemityzm, jak i syonizm mają ekonomiczny podkład, że stworzenie dziś żydowskiego jednolitego narodu i żydowskiego państwa jest rzeczą niemożliwą i że miejsce żydowskiego proletaryatu jest w szeregach socyalnej demokracyi. Mowę tę przyjęto hucznymi oklaskami. Nad wywodami tow. dr. Diamanda wywiązała się dłuższa dyskusya. P. Danziger, syonista, zbijał je dowodząc, że głównym powodem antysemityzmu są przeciwieństwa rasowe. Tow. dr. Diamand w odpowiedzi wykazał, że jestto zwykła kolej rzeczy, że sprawy ekonomiczne przyobleka się w szaty ideologiczne. W końcu napiętnował tow. Fromowicz zachowanie się syonistów, którzy do swoich zgromadzeń niedopuszczają socyalistów, względnie nie chcą im użyczyć głosu, zupełnie podobnie jak jezuici. Zgromadzenie zamknięto odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“.

Biała. Na niedzielę 7 b. m. zwołał tu do sali hotelu „pod czarnym orłem“ poseł Kubik zgromadzenie, na którem miał zdać sprawę ze swej „działalności“ w radzie państwa, gdzie dotąd ani ust nie otworzył. Niemile był zdziwionym, gdy na zgromadzeniu ujrzał większość socyalnych demokratów. P. Kubik zagaił zgromadzenie i zaproponował na przewodniczącego niejakiego Fijoka. Socyalni demokraci zaś zaproponowali tow. Tatonia. P. Kubik oświadczył na to, że zaprosił tylko swoich wyborców, co wywołało żywe oburzenie wśród zgromadzonych robotników. Obecny poseł Zabuda tak był zgorszony, że do tow. Misiołka odezwał się o Kubiku: „Czy on zwaryował? czy co?“ Ostatecznie uzyskał większość tow. Tatoń, ale Kubik nie chciał się zgodzić na niego, lecz upierał się przy Fijoku, co wywołało głośne protesty u zgromadzonych. By nie zakłócać spokoju zaproponował imieniem robotników tow. Ulrich, żeby przewodniczyli Fijok i tow. Tatoń, ale i na to nie chciał się zgodzić Kubik. Wtedy poseł Zabuda wyraził gotowość przewodniczenia, ale Kubik głuchym był na wszystko, upierając się zajadle przy swym Fijoku. Wreszcie socyalni demokraci zgodzili się już i na tego Fijoka, bo im na tem tak dalece nie zależało. Ale wtedy Kubik zamiast być zadowolonym i cicho siedzieć obraził zgromadzonych robotników w ordynarny sposób. Na to podniosła się ogromna wrzawa, a Kubik skorzystał z niej, by zamknąć zgromadzenie i w ten sposób wykręcić się od usłyszenia słów prawdy od socyalnych demokratów.

KRONIKA.

Proces prasowy przeciwko tow. Sułczewskiemu i Pasławskiemu, jako wydawcy i redaktorowi odpowiedzialnemu *Naprzodu* wytoczony przez osławionego Ściborę o obrazę honoru odbędzie się przed krakowskim sądem przysięgłych we wtorek 16 b. m.

Humorystyczny pojedynek odbył się onegdaj między łupieżcą cudzej czci, kondotyerem Ehrenbergiem, a p. Ludwikiem Szczepańskim. Dotychczas zwykle jak rabuś zuchwały, szczególnie, gdy chodzi o obrzucenie kogoś błotem, tym razem pospolity cynik wobec lufy pistoletowej poczuł się nędznym chrabąszczem. Trzeba było widzieć Ehrenberga, tego szwindlera nikczemnego, zzieleniałego z trwogi, który jak najlichszy pies, z wysadzonemi na wierzch ślepiami, zdawał się błagać o litość. Nieprzytomnemu z przerażenia łotrzykowi ręka skakała, jak wahadło, a na dane hasło strzelił w tym machaniu w bok na siedm metrów, waląc w stojącego w tem miejscu lekarza, który na szczęście uszedł ciosu. I gdyby nie źle nałożona czy też za ciasna kabsla, byłby pewnie, jak gadzina, zginął z ręki swego przeciwnika. Długi czas stał jak wryty, dopiero oświadczenie, iż „honorowi stało się zadość“, przywróciło tchórza do przytomności. Zaiste, trudno odgadnąć, co skłoniło p. S., iż się dał sprowokować czelnemu spekulantowi, zasługującemu co najwyżej na kopnięcie lub policzek. Naiwność w tym wypadku p. S. pozwoliła Ehrenbergowi stanąć w rzędzie ludzi, zdolnych do satysfakcyi. Sam p. S. przed pojedynkiem nazwał w *Życiu* Ehrenberga nikczemnikiem i łajdakiem, z którym się nawet nie polemizuje, a dziś pozwala temu samemu nikczemnikowi urządzać szopkę „honorową“.

Szpicle-akademicy. Na ostatniem walnem zgromadzeniu Towarzystwa Wzajemnej Pomocy prof. Ulanowski, który pełnił na tem zgromadzeniu rolę komisarza policyi, przerywał ustawicznie naszym towarzyszom, ilekroć który zaczepił o jaką kwestyę polityczną. Przyparty do muru tłómaczył się, że on tak musi robić, albowiem wśród akademików znajdują się szpicle, którzy zaraz o tem doniosą policyi, onby więc miał o to nieprzyjemności! Prof. Ulanowski nadmienił, iż czytał sam relacye przez szpiclów akademickich pisane! Jakiż wstręt i oburzenie przejąć musi każdego uczciwego człowieka, który staje przed faktem szpiegostwa już na szkolnej ławie! Ale inaczej być nie może! Dopóki rządzić będzie protekcya i lizanie profesorskiej łapy, dopóki senat będzie ekspozyturą policyi, dopóki profesorowie sami będą przekupywać studentów, aby byli ich szpiclami, dopóty szpiegostwo nie zniknie z murów uniwersyteckich!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Sułczewski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.